

Poszukiwanie legitymizacji

Natarczywe poszukiwanie przez ludzi tzw. „demokratycznej opozycji” nowej „patriotycznej elity” Polski oraz pozytywnych, jasnych i radosnych momentów w 24-letniej zaledwie historii III RP, tej niby nowej Rzeczypospolitej budowanej na gruzach PRL-u, jest zadaniem o tyle łatwym do wykonania, o ile wyciągnie się na ten cel jakiś publiczny grosz i nagłośni w zaprzyjaźnionych mediach. Tak jak z imprezą pod patronatem prezydenta pt. „Orzeł może”. Poszło z błotem 200 tysięcy złotych, a może i więcej, kto to wie. Ośmieszono polskie godło, polską flagę, a czekoladowy orzeł jełczeje teraz, niezbyt ładnie pachnąc, w holu głównym programu III PR na Myśliwieckiej, na co skarżą się, oczywiście po cichu, zatrudnieni tam pracownicy, ale oczywiście nie dziennikarze. Hucpa organizatorów tej akcji jeszcze się nie skończyła, bo jej następnym „pijarowskim” etapem ma być „polska metka”, czyli znowu jakaś ogólnopolska akcja propagandowa za państwowe pieniądze, której publiczne media dadzą rozgłos, polegająca na zbieraniu opinii Polaków na temat, kim są czy jacy są. Kiedy jury wyłoni najbardziej charakterystyczne czy idiotyczne opinie, akcja „metka” przemieni się w kolejną hucpę polegającą na świętowaniu w dniu 4 czerwca rocznicy wyborów do sejmu i senatu w 1989 roku. Temu pomysłowi nadano jednak formę znacznie poważniejszą, bo aż inicjatywy ustawodawczej Platformy Obywatelskiej, która w postaci uchwały sejmu ma doprowadzić do ustanowienia dnia 4 czerwca Dniem Wolności i

Praw Obywatelskich. Tydzień temu na tych łamach Stanisław Michalkiewicz nazwał to wszystko krótko - „Dniem konfidenta”. Można by zatem odpuścić sobie dalsze pisanie, gdyby nie inne poważne reakcje ludzi zaniepokojonych kompletnym nonsensem, oczywistym fałszem historycznym, jaki tworzy się na naszych oczach. Wielkie dzięki księdzu biskupowi Wiesławowi Meringowi, który wydał nawet specjalne oświadczenie, przypominając dzień 4 czerwca w zupełnie innym kontekście, międzynarodowym. Rzeczywiście dzień ten ludziom doceniającym znaczenie wolności obywatelskich kojarzy się najczęściej z Chinami, kiedy to na placu Tiananmen w Pekinie rozjechano czołgami tysiące studentów domagających się wolności. Trudno doprawdy zapomnieć chińskiego studenta z amerykańską flagą albo tych, którzy zbudowali z tektury Statuę Wolności na podobieństwo tej nowojorskiej. Dla nas z kolei, daremnie oczekujących odcięcia się III RP od peerelowskiej pępowiny, dzień 4 czerwca to rocznica zamachu na rząd Jana Olszewskiego, który próbował wprowadzić korzystne dla narodu reformy. Pierwszego premiera, który postawił publicznie kluczowe pytanie - „czyja Polska”, przed pytaniem „jaka Polska”, gdyż Polska według niego musiała być najpierw wolna od wpływów obcej agentury i od ludzi mających Polskę w głębokiej pogardzie. Zmuszony do dymisji zatrzymał jednak na długie lata pomysł na polsko-rosyjskie spółki na terenach, na których Rosjanie od 1945 roku mieli swoje bazy wojskowe. I choć do władzy powróciła wkrótce komuna, to nieprzychylny klimat dla rosyjskiej obecności w

naszym kraju, po wejściu Polski do NATO, zaaprobowanym zresztą przez postkomunistów, utrzymywał się aż do chwili obecnej.

Dopiero teraz, po Smoleńsku, Rosja może realizować swoje gospodarcze imperialne koncepcje środkowo-europejskie dzięki przychylności ekipy prezydenta Bronisława Komorowskiego. Bo i nasza obecność w NATO, po tzw. resecie amerykańsko-rosyjskim w 2009 roku, stała się fikcją. Nikt już nie wierzy w obronę Polski przez NATO w chwili zagrożenia militarnego.

Dzień 4 czerwca niesie więc w sobie raczej treści i refleksje niedobre, nie nadaje się do świętowania „wolności i praw obywatelskich”. Czy 4 czerwca mamy świętować wybory, które odbyły się pod ścisłą kontrolą komunistów gwarantujących sobie 65 procent miejsc w sejmie? A kiedy wyborcy skreślili z tych 65 procent ponad połowę towarzyszy i konfidentów wpisanych na tzw. listę krajową, musiano zarządzać nagłe zmiany w ordynacji i w ponownych wyborach doklepać ich obecność. Czy „wolne” wybory do senatu dawały szansę innym kandydatom, czy tylko tym sfotografowanym z Lechem Wałęsą? Tylko jednemu bez zdjęcia z Lechem to się udało, związanemu z komunistami Stokłosie, bo miał własne pieniądze na kampanię wyborczą.

Jakby nie patrzeć na 4 czerwca 1989 roku, jest to dzień pogrzebania wolności, praw obywatelskich i poważnych szans na demokrację w Polsce. To, że cieszyliśmy się wtedy z sukcesu, wynikało z tego, że po raz pierwszy po wojnie komuniści musieli jakies wybory z kimś uzgadniać, że nie byli już wszechwładni, że dokonała się jednak pewna zmiana w garniturze

polityków, że doszły nowe nazwiska, że odczuliśmy słabnięcie komuny. Ale optymizm szybko się skończył. Trzy lata później, 4 czerwca 1992 roku, doszło do tzw. czerwcowej „nocnej zmiany”. Co ciekawe, obecny prezydent Bronisław Komorowski kontestował czerwcowe wybory w 1989 roku. Dziś szuka w nich dla siebie kolejnej politycznej legitymizacji, a jako absolwent historii dokonuje mistyfikacji.

Wojciech Reszczyński

351Nasza Polska 28.05.13